

*Ewa Adamska-Lisowska*

## OBIETNICE

### FELIETON SENTYMENTALNY Z CYKLU „POWROTY”

Obiecałam tu wrócić – i jestem. Obiecałam pisać o Muszynie – i piszę. Jestem tu. Jestem jak co roku. Już nie potrafię nie wracać. Próbuję połączyć wspomnienia, posklejać w jedną całość to, co jeszcze pozostało w mej pamięci. Przekonać innych o wyjątkowości Muszyny, niepowtarzalnym klimacie tego miejsca, by chcieli tu wracać tak jak ja – niezmiennie od tylu lat. Moje osobiste wspomnienia są dla mnie bardzo ważne, wciąż do nich powracam, opisuję.

Żałuję, że nie mam więcej starych fotografii – pewnych miejsc nie mogę sobie już przypomnieć. Próbuję na wszelkie sposoby odtworzyć przeszłość – choćby w pamięci, choćby na chwilę, zatrzymać się, zachłysnąć, zamknąć słowa w białej jak kreda kartce papieru i pobiec dalej – co sił przed siebie, by mieć po co wracać za rok, za dwa, za trzy. I właśnie to zatrzymanie, na krótką choćby chwilę, ma dla mnie ogromne znaczenie, bo jest to odzyskiwanie skrawka czasu, życia, cząstki siebie samej.

Dochodzi siódma rano, gdy dojeżdżam od strony Żegiestowa do serca Muszyny. Rynek dopiero się budzi. Zapowiada się piękny dzień pomimo drobnego wrześniowego deszczu. Słońce gdzieśgdzie wychyla się zza chmur. Nieśmiało otwierają się pierwsze sklepiki, pachnie świeżym chlebem. Z daleka dobiega stukot nadjeżdżającego od strony Krynicy pociągu. Znów jest jak zwykle; nieśpiesznie i sennie. Tu czas wolniej płynie. Ktoś zмага się z koszem pełnym świeżych warzyw i owoców. Na straganie dostrzegam sadzonki roślin ogrodowych. Kupuję *Canny* i niewielkiego cisa. Posadzę je w ogrodzie. Będą mi przypominać o Muszynie. Na Rynku dostrzegam starą budkę telefoniczną – relikw przeszłości, który od lat wprawia mnie w dobry nastrój. Jak to możliwe, że zachowała się przez tyle lat.

Wstępuję do pobliskiego źródła „Anna” – mojego ulubionego. Pysznie orzeźwiająca woda dodaje mi chęci na dalsze wędrowanie. Pewnie znów będę wracać do Krakowa z bagażnikiem wypełnionym po brzegi butelkami z wodą dla całej rodziny.

Pójdę dziś na spacer nad rzekę, pomimo że Muszyna trochę płacze. Usiądę nad jej brzegiem i tak po prostu popatrzę na kamienie, podniosę jeden z nich, „popatrzę” na szum rzeki, zanurzę dłoń w wodzie, poczuję jej zapach, otoczę się nim i na chwilę odpłynę.

A może pójdę do lasu, usiądę na ulubionej polanie i sprawdzę, czy jak dawniej rośnie na niej pięciosił. Popatrzę z góry na panoramę Muszyny – wypełnię się zapachem świerkowego lasu, pospaceruję ścieżkami pełnymi wcześniejszych śladów – moich śladów sprzed lat. Dotknę znów drzewa, pod którym zawsze siadałam, idąc z tatą na grzyby.

Cisza świtu, spokój poranka, pierwszy śpiew ptaków, poranne mgły, gwizd pociągu, szum rzeki – dla tego wszystkiego wciąż tu powracam.

Pokonując czas, pokonując własną tęsknotę, zostawiam na chwilę wszystko za sobą, by pełniej odszukać wspomnienia, dać się im ponieść i nie pozwolić, by umarły. Odkurzam różne miejsca, nie tylko w swej pamięci, ale i w sercu, o których mogę powiedzieć, że są wyjątkowe i ważne dla mnie. W Muszynie odnajduję spokój, zatrzymuję się na dłuższą, niż gdziekolwiek indziej, chwilę.

Opowiedzieć więcej niż zwykle, pełniej wyrazić siebie. Czy jest jeszcze coś we mnie co nie zostało opowiedziane o Muszynie? Wspomnienia przychodzą nagle, pojawiają się niespodziewanie w związku z jakimś zdarzeniem, miejscem, sytuacją, odżywają na nowo.

Kolejne dni nad rzeką, która uspokaja, gdy dłużej na nią patrzeć. I te zapłakane wierzby – dziś dostojne, potężne drzewa – niegdyś drobne, prawie niezauważalne. I ta błoga cisza wokół i kojący – wciąż ten sam – szum rzeki. Stara, dobra, senna Muszyna. Nieraz zastanawiam się, czy jest drugie takie miejsce.



Pocztówka odnaleziona w zbiorach autorki.

Zdjęcie zostało zrobione 2.08.1974, autor zdjęcia – K. MATL. To dla autorki ważna data, bo po raz pierwszy przyjechała na wakacje do Muszyny właśnie w roku 1974

Jestem. Wróciłam, jak wracam co roku, niezmiennie od tylu lat. A może nie wróciłam – tylko zostałam; pośród rozkołysanych wierzb, śpiewu ptaków, wieczornej ciszy nad Popradem. To nic, że równocześnie jestem tu w Krakowie, i tam – w Muszynie. Dni, które mijają, są niecierpliwym czekaniem na kolejne lato.

Patrzę na kwiaty w stojącym na stole wazonie – wczesnojesienne niepozorne chryzantemy. Uwielbiam ich zapach. W nim zawarte jest wszystko: babie lato, słodko-gorzka nuta jesieni, wspomnienia z dzieciństwa, tęsknota.

Ostatnie tego dnia promienie słońca ślizgają się po drewnianej ramie lustra, przeglądając się ze zdziwieniem w jego wnętrzu. Pistacjowy powiew wiatru z lekka porusza drewnianymi okiennicami. Wokół cisza i spokój. Uśpiony dom, uśpione całe miasto. Jutro nadejdzie kolejny nowy dzień, w którym z pewnością nie zabraknie chwil ważnych, chwil przeznaczonych także na wspomnienia. Obiecuję.



Widok na Malnik (z archiwum autorki)